

NA TROPIC

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Fot. T. Bukowski

ROK II (XIV)

Nr 11

MARZEC 1946



archiwum
harcerskie.pl

ODPOWIEDŹ NA DZIECIĘCE S. O. S.

Wszyscy, którym przyszłość naszego kraju nie jest obojętna pomagają jak mogą dzieciom

Co robią dla dzieci ministerstwa, samorządy i organizacje społeczne

Min. Rolnictwa wspomaga akcję organizacji wiejskich, w zakresie organizowania dziecięcych dla dzieci wsi, zwłaszcza w okresie lata. Oprócz prowadzenia dziecięcych, organizacje wiejskie zajmują się także umieszczeniem dzieci, ze wsi zniszczonych wojną, gdzie mieszkają w bunkrach, u gospodarzy we wsiami niezniszczonych.

Ministerstwo Przemysłu przez Związki Zawodowe i Rady Zakładowe i inne instytucje jak Zjednoczony Przemysł Hutniczy, Górniczy, organizuje żłobki, przedszkola, świetlice, prewenteria, kolonie letnie dla tysięcy dzieci swoich pracowników.

Ministerstwo Zdrowia pomaga samorządom i organizacjom społecznym w prowadzeniu szpitali i zakładów leczniczych dla dzieci osłabków zdrowia, organizuje opieki lekarskie nad dziećmi, dostarcza leków i odżywkę.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej pomaga samorządom i organizacjom społecznym tworzyć żłobki, rozbudowuje akcję opieki nad Matką i Dzieckiem.

Ministerstwo Oświaty pomaga również samorządom i organizacjom społecznym zakładać i porzą-

dzić przedszkola i świetlice, ogrody jordanowskie zakłady, bursy. Organizuje dożywianie w szkołach i przedszkolach, organizuje i prowadzi własne zakłady.

Samorządy miejskie, powiatowe i gminne starają się w miarę skromnych swoich możliwości prowadzić całokształt akcji opieki nad dziećmi na swoich terenach.

P. C. K. (Polski Czerwony Krzyż) dostarcza lekarstw i pomocy lekarskiej.

Y. M. C. A. (Stowarzyszenie młodych chrześcijańskich) prowadzi świetlice i kolonie dla młodzieży miejskiej.

R. T. P. D. (Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci) prowadzi przedszkola i Domy Kultury Dziecięcej.

Instytucja Caritas w większych miastach prowadzi ochronki i kuchnie, pomaga zgromadzeniom zakonnym w prowadzeniu zakładów.

C. K. O. S. (Centralny Komitet Opieki Społecznej) prowadzi zakłady, świetlice, przedszkola i kuchnie dziecięce. Organizuje tygodnie dziecka, pomoc zimową i t. p.

A Harcerstwo?

Poważna, prowadzona na codzień praca wychowawcza i gospodarcza, materialna odpowiedzialność za dzieci — to sprawa ludzi dorosłych. Alce...

Organizacje zajmujące się opieką nad dzieckiem nastawione są przede wszystkim na utrzymanie dzieci przy życiu: na zdobycie dla nich żywności, opału, ubrania, pościeli. Już sprawa pomocy szkolnych schodzi z konieczności na plan dalszy. O pomocach do zajęć świetlicowych, o samych zajęciach świetlicowych — rzadko bywa mowa... nawet w świetlicach. Zupa, odrabianie lekcji, trochę śpiewu i zabaw ruchowych — jeśli jest dla nich miejsce w lokalu „świetlicy” — to przeciętny program.

Podobnie w zakładach. Tam życie dzieci składa się niemal wyłącznie z nauki szkolnej, pomocy w gospodarstwie — i wielkiej nudy. Nie ma książek, nie ma gier, nie ma zabawek. Są zakłady, które na kilkadziesiąt dzieci przedszkolnych posiadają kilkanaście wciąż tych samych nadpsutych już mocno zabawek.

Dzieci się nudzą, dzieci się nie rozwijają.

Dzieciom tym potrzeba bratniej pomocy harcerskiej.

Trzeba, aby znalazł się ktoś, kto o ich radości i prawie do zabawy pomyśli. Kto zbierze dla nich, kupi, sam zrobi, prawdziwe, dobre, ciekawe zabawki i gry, kto im dostarczy — niekoniecznie

na własność — dobrych, ciekawych — nie byle jakich książek do czytania, kto przyjdzie do nich w niedzielę nie jedyną — a w każdą niedzielę — ze świeżą piosenką, z nową zabawą, z ciekawym opowiadaniem, kto je nauczy robić proste, a ładne zabawki z „niczego”: z kasztanów, żołędzi, ze słomy, z gałganów, z pudełek od zapalek, kto je nauczy inszenizować piosenki i wiersze i inszenizować opowiadania i bajki, kto je tak nauczy się bawić, że im jedna niedziela przedłuży się do całej tygodnia, którego czas wolny sami się zapelnia zabawą. Trzeba im kogoś, kto każdemu z nich da jakąś zabawkę czy drobiazg: poczwarkę, lusterko, książeczkę, broszkę, piórmik, skówkę do ołówka, czy inny podobny skarb.

Dzieciom z zakładów, świetlic, kuchni, potrzeba pomocy, jaką dać może jedynie Harcerstwo. Oprócz pomocy stałej, o jakiej mowa była powyżej — potrzeba często dzieciom pomocy dożalnej.

Wracając po kilkuletniej tulałce do kraju. Przyznaję na starcie — czekając na decyzję: dokąd mają się udać. Trzeba je powitać. Nikt nie jest id do tego bardziej powołany niż Harcerstwo. Nikt nie zrobi tego ładniej, bardziej serdecznie, prosto i wesoło.

Święto: szkoła, organizacje społeczne szukają świąteczne paczki. Któż lepiej je opakuje i milej rozda niż harcerki?

Harcerstwo jest tutaj niezastąpione.

Jak pracować, żeby najużej i najlepiej zrobić dla dzieci?

1. Rozepnąć się w potrzebach terenu. Nie łapać pracy pierwszej z brzegu, tylko poszukać takiej, która jest najpotrzebniejsza.

2. Poznać dobrze własne możliwości, żeby oszczędzić sobie i innym zawodów i rozczarowań.

3. Nie rzucać się na wszystko od razu, nie godzić się na każdą propozycję, u mnieć odmówić, gdy praca proponowana — choć potrzebna — przekracza nasze możliwości lub nie leży wprost o naszym programie.

4. Podjeżdżać się niewiele — ale z prawdziwym poczuciem odpowiedzialności.

5. To czego się podejmujemy — przygotować najstaranniej — nie byle jak.

6. Nie przetracać się z jednej pracy na drugą — promadzić własne prace raz podjęta, systematycznie, bez „opuszczania rak”, bez złażania i folgowania własnej słabości, lenistwu czy nieodpowiedzialności.

7. W pracy z dziećmi — zwracać zawsze najwięcej uwagi na towarzyskie stosunek do nich.

Pamiętajcie — chłodzi o dzieci. Dzieci wszystkie są jednakowe. Dzieci, nie mające rodziców, mające ubogich rodziców, źle ubrane i głodne, brudne i brzydki się wyrażające — to są wszystkie takie same dzieci jak wasze harcerskie. Nie mówcie między sobą i nie piszcie o nich w sprawozdaniach, w gazetach, w listach, w kronikach „biędniej tożeci”, najbiędniejszej dziecku z sierotnicą, — sierotki”. To brzydki. To pachnie filantropią. A właśnie na was liczymy, od

was się właśnie spodziewamy, że w pracy z dziećmi „biędnymi” i „sierotami” będziecie ich siostrami i braćmi, a nie „dobroczyńcami sierotek”.

Z tym już najwyższy czas skończyć na zawsze. Nie przystajmy zbierki książek dla „biędnych sierotek” ale „dla dzieci, które nie mają książek”.

Wszystkie dzieci są jednakowe. I nie mniej ważne od tego: co damy — jest to, jak damy.

Irena Chmieleńska

Jak pewna drużyna znalazła swoją służbę

Szkoła była piękna. Wśród zielonych drzew świeciły w słońcu jasne szyby okien. I od tych szyb się zaczęło. Bo nie pomagała ani siatka ogrodzenia, ani każdorazowe groźby woźnicy... raz po raz dawał się słyszeć brzęk szklany i piękna tafla szyby leciała w kawałki.

Szkoła stała na krańcu wielkiego miasta. Zaraz za ogrodzeniem niedzne domki z kłóslowymi ogródkami stanowiły jej najbliższe sąsiedztwo.

— Raz by już zburzyli to! — obraził się woźny — same złodzieje i holota tam mieszka.

„Holota” — to były przede wszystkim dzieci. Gwarne gromady małych i zupełnie matekich wlewały się między ogródkami, wieszwały na siatce szkolnej z krzykiem uciekające przed groźnym „franciszkiem”.

To stamtąd padały kamienie celowane w kłóslę blaskiem okna.

Aż raz zrasnąłszy sżyba w izbie szkolnej drużyny harcerskiej.

I od tego się zaczęło:

Gorąca dyskusja na Radzie Drużyny: Irka jak zawsze przewidująca ma poważne zastrzeżenia. Hela się boi czy potrafiła. Większość chce próbować. Tylko ktoś musi być odpowiedzialny, zaliczyć ze szkołą.

Ja spróbuję — mówi milcząca dotąd Jaga. Na drugi dzień do przełożonej szkoły zgłosiła się delegacja drużyny.

Nie odrazu uzyskali swoje:

— Konieczne pozwolenie rodziców.

— Dobrze.

— I tylko dziewczynki ze starszych zastępów.

— Dobrze.

— I na Waszą odpowiedzialność.
— Na naszą.
— Na okres próby.
— Tak na próbę.
Wyszły z wypiekami na twarzy.



REPATRIANCI I HARCERZE

Czytając opis zbiórek i fragmenty pracy innych środowisk harcerek, przypomina mi, funkcjni 4-3 Gdynskiej Drużyny Harcerskiej, podzielić się wrażeniami z pracy na naszym terenie. Oto opis zbiórki jednego z zespołów na punkcie etapowym PUR-u w porcie gdynińskim.

*

Dosiliśmy z Jurkiem drużynowym do wniosku, że zbyt mało interesujemy się życiem portowym, mając ku temu tak sprzyjające warunki. Ponieważ właśnie był dzień wolny od nauki, udaliśmy się do dzielnicy portowej. Interesujący był spacer po nadbrzeżach, obserwowane statków wyladujących towary, ale najdłuższymi staliśmy przy dwu statkach, które 10 minut przed naszym przyjsciem przycumowały do mola: przywoziły one Polaków - repatriantów z Danii i z angielskiej strąy okupacyjnej. Statki te czekały na wyladunek, tymczasem na nadbrzeżu zebrała się grupa ludzi, którzy zaczęli rozmawiać z przybyszami.

Repatrianci byli zmęczeni podróżą, ale usposobieni radośnie. Jeden przez drugiego zasięgał informacji co do kolejowych połączeń z miastami, warunków pracy i bytu w Polsce i w wielu innych sprawach. Zobaczywszy nasze harcercie mundury bardzo się na pokładzie ucieszyli: „Harcercze! Polscy harcercze!”

Zaczęło nas zasympać pytaniami o powstaniu i życiu organizacji; oczy wszystkich skierowane były na nas, na wszystkich twarzach uśmiechy... To zainteresowanie nami, harcercami, sprawiło nam dużą przyjemność. Poczuliśmy przypływ dumy, że nosimy mundury organizacji.

Po krótkiej rozmowie z ludźmi z pokładu, poszliśmy dalej w stronę stacji P. U. R.-u. Obydwałymyślenia o jednym i pierwszy Jurek zaczął o tym mówić.

— Moglibyśmy właściwie pomóc w jakiś sposób...!

— Ależ naturalnie. Idziemy! Że też wcześniej nie wpadło nam to na myśl!

Dookoła dużego budynku, w którym mieści się punkt etapowy, panował ruch. Tłum ludzi z walizkami i paczkami zapelniał dziedziniec i wielkie sale P. U. R.-u. Samochody załadowane ludźmi i bagażem, odwoziły swój ładunek na dworzec, skąd repatrianci roziażd się do domów, po całej Polsce. Poszliśmy z Jurkiem do kancelarii urzędu Rozmowa z kierownikiem punktu trwała krótko.

— Pomóc nam? Ależ najchętniej! Będzie nam bardzo miło, a również i roboty znajdziemy pod dostatkami: Pomoc w noszeniu bagażu, informowanie, utrzymywanie porządku... Kiedy przyjdzie dziecko i ilu was przyjdzie? Nie możecie określić na razie... to trudno; w każdym razie zawsze się tu nam przydadcie. Transportów przychodzi dużo: około dwóch dziennie, dziś nawet przyszły trzy. No, czekamy! Czujmy!

Następnego dnia poszliśmy do P. U. R.-u we dwójkę. Zaraz zatrudniono nas przy rejestracji przyjeżdżających jako informatorów. Żywa, intensywna robota. Na salach kilka setek żołnierzy polskich z Danii. Mundur harcerek zwraca uwagę Repatriantów pytających o życie Związku, przyjemnie są zdziwieni jego szybkim rozwojem. Wielu z nich — ci młodszy, sami kiedyś byli harcercami. Zresztą wszyscy mundur nasz znają i — wspomniawszy przedwojenne czasy — do harcerek odnoszą się z sympatią.

Udzielamy informacji o formalnościach przy rejestrowaniu się, o ruchu pociągów; chorych kierujemy do ambulatorium P.C.K. Potem — praca przy dokumentach. Stemplewanie, segregowanie, przybijanie fotografii; praca nie mała, zważywszy na ilość rejestrujących się przyjeżdżających. A wszystko trzeba szybko i sprawnie. Urzędnicy P. U. R.-u uśmiechają się do nas.

Po kilku dniach, zorientowawszy się w warunkach pracy, przychodzimy na punkt etapowy z zastępem. Każdy chłopiec dostaje przedział „służbowy”, jeden do kancelarii, dwaj inni do rozdzwania żywności, jeden do magazynu, reszta na sale, jako informatorzy i porządkowi.

Wkrótce robota idzie aż miło patrzeć. Właśnie dwaj dzwignają wielki klocek z zupą dla repatriantów. Zbiera się dokoła kilkadziesiąt osób, chcących pokrzepić się łyżką gorącej strawy. Naturalnie — porządek musi być. Ustawili się więc

amatorzy zupy w dwóch przepisowych kolejkach: jeden harcerek nalewa wielką łyżką zupę do mienek i misiek, drugi rozdaje suchary, inni pilnują porządku. Wszystko wykonywane jest uprzejmie i z uśmiechem. Chłopcy rosną z dumy, gdy słyszą pochwały z ust dorosłych: „Żuchy harcerczyki!”

Matka dwójki małych dzieci dowiaduje się, że gotowane mleko otrzyma za pół godziny.

— Dziekuje Ci, chłopcze.
Serdecznie jej uśmiech jest stokrotną zapłatą za pracę.

Młodemu chłopakowi w niemieckim mundurze (był wcielony przymusowo do niemieckiego wojska) zginął plecak. Zmartwiony pyta co robić.

Po 20-tu latach wychodźstwa

Z jaką wielką radością przyjąłem zaproszenie Naczelnicza Z. H. P. na przyjazd do kraju! Tyle lat nie widziałem mej Ojczyzny, poprostu nie znałem jej, 4 lata miałem, gdy rodzice zmuszeni byli wylegnać, by szukać kawałka chleba, poza granicami swego kraju.

— Dziś po 20 latach, zaproszenie! Tak zaproszenie! Mogę jechać do Kraju, za którym tak tęskniłem, do Ojczyzny mojej, za którą 15 miesięcy przebyłem w obozie koncentracyjnym.

I gdy w śliczny mroźny dzień wsiałam do samolotu na lotnisku Bourget pod Paryżem, jestem tak upojony tą myślą, że odwiedzę swą Ojczyznę, którą znam tylko z opowiadań matki i ojca, że gdy samolot rusza, warkot motora wydaje mi się jakąś dźwięczną muzyką, mazariki i t. p.

Po pewnym czasie lotu, myśl przonoś się jednak do Francji, i naraz słyszę żalodne smutne słowa piosenki, którą słyszałem niedawno na wizytacji drużyny harcerek w Srodkowej Francji, w Monteau — les-Mines.

Wyraźnie słysze słowa:

Wychodźca to tułacz bezdomny

Zal mi nie naraz ognia! Coś mi szepcze: egoista jesteś, ty szczęśliwy, wesoly, a o drulach twych zapomniawszy.

Nie! Nie zapomniałem o was, będę się starał, żeby wam przysięść jak najwięcej wiadomości z kraju.

Wtem ktoś przerywa moje medytacje. To jeden z kolegów pasażerów, który krzyczy głośno: „Patrzcie, Berlin! Lecimy nad Berlinem, widzicie te grzbiety domów? Prawda, że wyglądają, niby jakieś domki bez dachów, ustawione przez dzieci!”

Lecz nie czas długi się rozglądać, bowiem ładujemy na lotnisku w strefie okupacyjnej angielskiej.

Herbacie podaję nam bardzo uprzejmie „frauleiny” i przychodzi mi wspomnienie z niedawnych jeszcze chwil, przeżytych w tym samym kraju, byłem wówczas pracownikiem-wieżniem i zadna Niemka nie mi nie podala, poprostu brzydźły się takimi, a dziś... No czego się zmieniło...

Godz. 13.50. Na drugi dzień rano, dwie godziny później Warszawa! „Volla Votte capitale!” — (oto wasza stolica) — mówi mi urzędnik Ambasady Francuskiej w Polsce, który z nami podróżuje.

— Przede wszystkim poszukać; chyba nikt nie ukradł.

Naturalnie! zube odnajdują we dwójkę w harcerzem pod stołem innych pakunków.

— Dziekuje.

Po kilkunastu godzinie zbieracie wracając chłopcy do domu. Są radośni i dumni; pełni dobrą służbę, ich praca została oceniona, otrzymali serdeczne podziękowania.

— Ach, druho! Kiedybyśmy mogli znów tu przyjeść! Może jutro... właśnie przyjeżdża „Falken” z Lubeki...

Żywo dzielą się między sobą wrażeniami. — Kiedy znowu?...
Tom

Po kilku okrażeniach ładujemy. Okcie!

— Za chwilę jadę już do Warszawy, wódcie coraz to gorsze zniszczenia, większe ruiny i mimo wszystko żal i ból miłe ognia nad zniszczoną stolicą, Sercem mej Ojczyzny.

I gdy przypomnę sobie Paryż, prawie nienaruszony, zardzewiały, Francuzom, oni mają swą stolicę całą, a my...

My Polscy dzwignięliśmy własnymi rękami, młodzieńku ku szczęściu miłoty wola! Nad przypisanymi mi są znów piękne moich kolegów. Tak! Patrzę na twe nary Warszawa, Stolegossa nasza, tym większą mam ochotę do pracy dla Ciebie, a gdy powrócę tam i opowiem, oni wszyscy wrócić zechcą, by dzwignąć cie Ojczyznę!”

Czesław Ciapa

przedstawiciel harcerstwa polskiego
we Francji

W Paryżu

Na zaproszenie Naczelniczki Rady Harcerstwa Polskiego we Francji, wyjechali do Francji D-hna Naczelniczka i D-h Naczelnik. Biorą oni udział w prowadzonej obecnie we Francji akcji kształcenia instruktorów.

Oto wyjątek z listu D-hny Naczelniczki:

Jesteśmy w Paryżu, na który jak dotąd załedwie mamy czas w przejściu rzucić okiem. Rozrywają tu nas kompletne. Trudno Wam opisać, jak tu wita główna emigracja ludzi z kraju. Młodzież, która nigdy Polski nie widziała, albo opuściła ją mając 3 — 4 lata, mówi płynnie po polsku. Jeden wielki ped, jedno pytanie: „Kiedy wrócimy do kraju?”

Ludzie sprzedają dobytki i ziemię, siedzą na kufarach, czekając na wyjazd. Rad francuskiej ogłosza wielkie przywileje dla naszych górników; darmowe 5-ko pociągowe mieszkanie, premie i t. d. — nie to nie pomaga. Tworzą się grupy dokształcające się fachowo i w języku, aby tylko lechać na „te nasze słodkie ruiny”.

Dzieciaki 13 — 14-letnie w szkołach zawodowych uczą się po 10 godzin dziennie z własnej woli, żeby „zdążyć jeszcze na budowanie Polski”.

Naiwiekszą organizacją „O. P. O.” — Organizacja Pomocy Ojczyźnie — liczy około 150 tys. czynnych członków ze środowisk górniczych.

Trudno to opisać, Opowiem jak wrócić. Teraz piszę, żeby Was tam rozgadać do pomocy.

Potrzebne listy do polskich drużyn, pocztówki regionalne, piosenki nasze z nutami, konieczne cventki szkolne dla starszych klas, obrázky historyczne, pocztówki geograficzne. I to już! Na alarm!



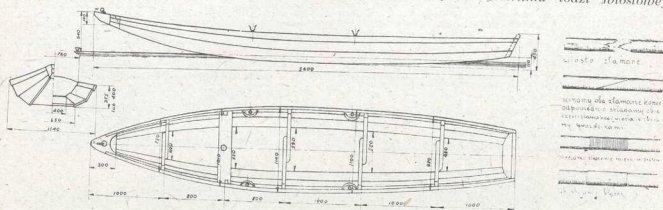
Wodniacy uwaga!

PYCHOWKA

Już przed wojną ówczesne Kierowniczo Harcerskich Drużyn Żeglarskich myślało o wprowadzeniu nowego rodzaju harców, a mianowicie pionierki wodnej, na którą składałyby się: a) przewóz i przetrwanie na łodziach, b) budowa mostów i kładek, c) obrona przeciw-powodziowa.

glaru" z maja 1959 r. zaproponował inny, stosowany przez ówczesny Warszawski Zarząd Druż Wodnych.

Łódź tę warto polecić jeszcze z tego względu, że jest trwała, można na niej niemal całkowicie wyemulować się na „sternika łodzi wiosłowej”.



Ten rodzaj harców, noszący charakter służby, wydatnie odróżniły drużyny wodne, od organizacji, które uprawiają wioslarstwo, kajakarstwo i żeglarstwo jedynie jako sport dla sportu.

Do tego celu nadaje się najlepiej łódź psychowa. Ponieważ typ, używany w wojsku, jest dla młodzieży zbyt ciężki, hm. J. Michalowski w „Ze-

a poza tym, przy dzisiejszym braku dykty wodoodpornej, stosunkowo łatwo zdobyć na nią materiał.

Charakterystyka:

Waga własna w stanie gotowym	140 kg
Długość	5,60 m.
Szerokość największa	1,14 m.
Dno z desek sosnowych hebl. grub.	25 mm.
Burty z desek sosnowych hebl. grub.	22 mm.
Krawężniki górne burt grub.	50 mm.
Wrgi (zbra) dębowe o przekroju	45-55 mm.
Deska rufowa dębowa grub.	45-55 mm.
Dziobnica łodzi dębowa	300x120x150 mm.
Siadanka sosnowa z otworem do masztu	
Siadanka druga w dowolnym miejscu	
Podłoga z krutek między wrgami a b. i c	
Kotwica z łańcuszkiem ogólnej wagi	10 kg.
Dulki	2

1 (harcerze ew. 2)

Wiosła krótkie zależnie od potrzeby.
Budowa jest prosta, ale pozostający dobrze zrobia, gdy przede wszystkim przyrząz się gotowym łodziom, a jeszcze lepiej, gdy zapewnia sobie pomoc kogoś, co takie rzeczy już robił. Z drugiej strony nie trzeba przesadzać w ostrożnościach. Gwoździe i ew. śruby, zwłaszcza stykające się z dębina, powinny być pobielane (cynkowane). W najgorszym razie wszystko może być z drzewa sosnowego i pozbijane gwoździami zwykłymi.

Rys. 1 z lewej strony należy rozumieć tak: lewa strona, to jakby widok od przekroju do dziobu, zaś prawa jako widok od przekroju do rufy.

Stary Sum

Uwaga! Specjalności morskie maryn. wojennej oraz naprawa wiosła są w programie kursu na sternika łodzi wiosłowej.

ZUCH SZCZUDLARZ



Dzisiaj na szcudłach w dal wyprawa.

Na harce drużyna rusza:
Naprzód zuchy rażną lawą,
Radujcie się serce, dusza.

Każdy pewnie i dokładnie.
Bierzcie w mig wszelkie przeszkody
I odwagę, a jak ładnie,
Przeskakujcie rowy, wody.

Chyżo naprzód, bo czas drogi;
Pełźniny zwinnie wprost do mety;
Kto najsilniej przeży nogi,
Ten pierwszy będzie u mety.

D. B. Kwiatkowski.



Robimy szcudła

— Chłopcy, chcielibyście mieć szcudła i chodzić na nich?
— Tak, druhu, tak!

— Ale nie wiecie pewnie jak je zrobić. Więc posłuchajcie: Potrzebne są dwa kije po 2 m. długie o przekroju prostokątnym 6 x 8 cm., lub wymiarów zbliżonych, kłosek o tym samym przekroju i długości 30 cm. Jeżeli nie będziecie mieli takich kłosek, to przemieście dwa kawałki deski grubej. Do zbitcia potrzeba 6 gwoździ pięciociałowych. Każda szóstka przynosi piłąkę ręczną do drzewa i siekierkę.

— Kto chce mieć szcudła przynosi materiał na następną zbiórkę.

Za tydzień zuchy schodzą się na zbiórkę. Każdy ciągnie ze sobą kije!

— Kto nie przyniósł materiału na szcudła? Wszyscy przynieśli!

Pierwszorędnie!

A więc do pracy! Kłosek przecinamy na ukos, jak pokazuje rysunek.

Jeśli kłosek jest z deski, to część górna musi mieć taką szerokość jak but.

Teraz uważajcie! Jeśli czyjś kij ma przekrój inny niż prostokątny, na przykład okrągły, to musicie zciąsać koniec kija na długości 70 cm.

Teraz przybijamy kliny do kójów na jednakowym poziomie, zginamy gwoździe i szcudła gotowe.

W Ameryce Środkowej, w górach żyją pasterze, którzy chodzą cały dzień na szcudłach, przymocowanych do nóg. My jednak będziemy tak chodzili, jak ci na rysunku.

A może urządzimy zawody? Kto dalej zajdzie? Kto szybciej bez upadku przejdzie 30 kroków? A może zagramy w piłkę nożną na szcudłach?

A kto przeskoczy na szcudłach przez rów? Ale to jest już bardzo trudno.

Brunatny Miś

Termin nadsyłania odpowiedzi na
KONKURS „NA TROPIE“

(patrz Nr 9-10)

przedłużony do dnia 30 kwietnia 1946 r.



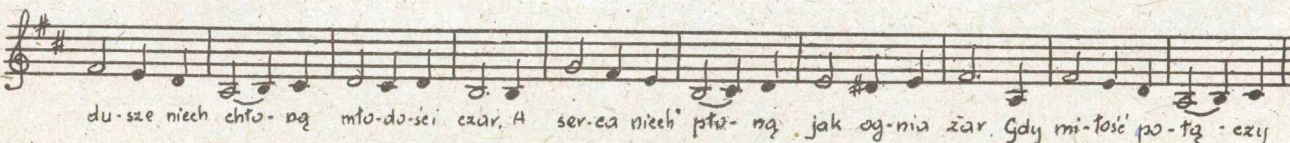
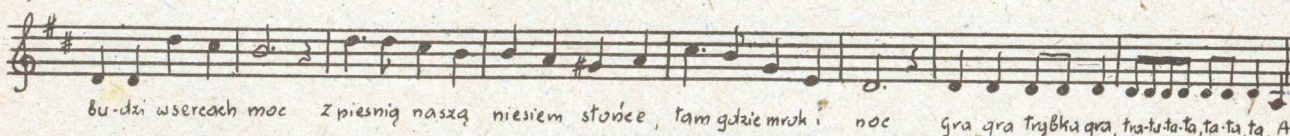
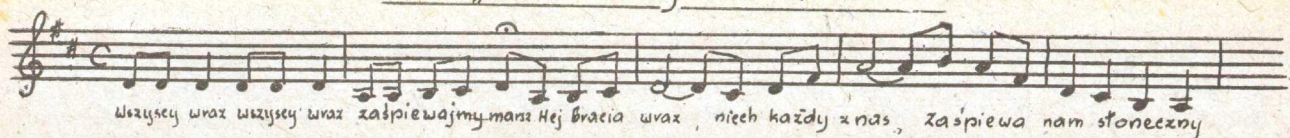
AUDYCJI RADIOWYCH

SŁUCHAMY

co drugi piątek, godz 16⁴⁵



„Słoneczny marsz...”



„Strugany kawał”



— Ale im kawał wystrugamy! — cieszą się Lisy.

Wyzwały właśnie Sępy na tropienie.

Przygotowują sobie z drzewa racice krowie — podpa-trzą dokładnie ślady tego zwierzęcia; kawałek po rozmiękłej ziemi będą chodzić, jak... krowy.

— Dopiero się Sępy zasepią, jak przegrają!

OD ADMINISTRACJI

Cena numeru pojedynczego zł. 8.—

„ „ „ podwójnego zł. 16.—

Prenumerata półroczna, t. j. od 1 stycz-nia do 30 czerwca r. b. zł. 70.—

W poprzednim numerze podano mylnie:
Prenumerata do końca roku zł. 70.—

Pieniądze można wpłacać na konto P. K. O. w Warsza-wie, Nr I-720.

Institut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” z ramienia Związku Nauczycielstwa Polskiego wydaje pismo p. t.:

P Ł O M I E Ń

dwutygodnik dla młodzieży szkół średnich. Prenumeratę prosimy nadsyłać pod adresem „Naszej Księgarni”, Warszawa, ul. Smulikowskiego 1, Konto P. K. O. Nr. 128. Przy wpłacie-niu prenumeraty należy podać cel wpłaty, t. j. na „Płomień”.

WARUNKI PRENUMERATY „PŁOMIENIA”

pojedynczo od 1.II. do 30.VI. 1946 r. (10 kolejnych numerów) zł. 90.—
zbiorowo: przy zamawianiu od 4 do 10 egzempla-ry na 1 adres — za 1 egz. zł. 9.—
zbiorowo: przy zamawianiu powyżej 10 egzempla-ry na 1 adres — za 1 egz. zł. 8.50

CENY PODANE WRAZ Z KOSZTAMI PRZESYŁKI.

TREŚĆ NUMERU:

W numerze tym znajdziecie wiele wiadomości o służbie harcerskiej w różnych dziedzinach życia:

Służba dziecku.

Wiadomości, wskazówki, reportaże.

Służba ratownicza.

Służba aktualna społeczna.

Repatrianci i harcerze.

Odbudowa szkoły (Ojciec i Jurek).

Służba łączności.

Prócz tego:

Odpowiedzi Skrzyńki.

Kronika harcerska.

Wynik konkursu na reportaż.

U nas i na świecie.

Kurs na sternika łodzi wiosłowej.

Na Tropie Zucha.

Redaguje Komitet. Red. nac. Maria Karaś — przyjmuje codziennie, w godz. 13 — 14. Rysunki Wł. Czarnieckiego.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Wiejska 17. Wyd. Harcerskie Biuro Wydawnicze.

Druk Sp. Wyd. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.

B-04991

